

VI Dni Kultury Żydowskiej w Mińsku Mazowieckim *Bliscy i Oddaleni*

konkurs literacko-artystyczny *Zabawy dziecięce*

październik 2020 r.

2 miejsce w kategorii szkoły podstawowe kl. IV-VI: **Igor Pilarski kl. 6, Szkoła Podstawowa im. K. Makuszyńskiego w Halinowie**

Opieka merytoryczna: p. Marlena Pilarska, Szkoła Podstawowa im. K. Makuszyńskiego w Halinowie

KOLEDZY Z FOTOGRAFII, KOLEDZY ZE SNU...

Za oknem słyszałem rano bębnienie deszczu o blaszany dach, który zachęcał do drzemki, a nie do wstawania do szkoły... Drzewa mieniły się kolorami złota, miodu i bursztynu oraz purpury, ale wkrótce miał nadejść ponury listopad, miesiąc nazwany niezwykle trafnie przez genialnego Tuwima „wrzodem na dwunastnicy roku”. Człowiek marzy tylko o tym, by położyć się pod kocem i przespać ten czas. Nie lubiłbym w ogóle jesieni, gdyby nie to, że wtedy mam urodziny... Szaruga, zimno, infekcje i... święta, które przypominają o tym, że wszystko przemija... Jakby na potwierdzenie moich myśli podczas lekcji języka polskiego usłyszałem wzruszające słowa: „W ogrodzie kwiatów nie ma ziół na nieśmiertelność”.

„Dobrze, że chociaż świetnie napisałem trudny sprawdzian z historii”- pomyślałem, próbując się pocieszyć, spotkałem się z kolegami i podczas przerw mogłem popisać się trikami wykonywanymi kendamą- „switchem”, „orbitą”, „spikiem” czy „pingwinkiem”. Tak, ta prosta japońska zabawka, wykonana z drewna i sznurka, to marzenie wielu nastolatków z mojej szkoły, którzy do niedawna potrafili tylko przechwalać się sukcesami w grach komputerowych. Minął poranek, została jedynie godzina z wychowawcą, podczas której omawialiśmy temat dotyczący tolerancji. Pani pokazała nam wówczas pewne czarno- białe zdjęcie. Dodała, że wykonano je przed wojną w Mińsku Mazowieckim. Przedstawiało czterech chłopców stojących na chodniku przy jednej z brukowanych ulic. W tle widziałem drewnianą zabudowę miasta, w której znajdowały się mieszkania oraz sklepy prowadzone przez Żydów. Wszystkich śmieszyły ich zabawne nazwiska: Herszek Cukier lub Sura Kot... Mnie z kolei zdziwiły stroje... „Teraz nikt się tak nie ubiera”- pomyślałem, patrząc na spodnie „pumpy”, marynarki i czapki. „Ci chłopcy mają koszule czy nakrycia głowy jak dorośli, tylko po prostu w mniejszym

rozmiarze”- zauważyłem. Zdjęcie było niewyraźne- zastanawiałem się, co jeden z nich trzyma w ręku? Patyk, a może pogrzebacz?

Nie uzyskałem odpowiedzi na pytania, bo moje rozważania przerwał dzwonek. Wreszcie wróciłem do domu i położyłem się do łóżka. Byłem tak zmęczony, że zasnąłem, a po chwili usłyszałem krzyk:

- Igor, wstawaj, przyszli do ciebie koledzy- wołała mama.

Z radością zszedłem na dół, a tam czekali już na mnie Abramek, Mosze, Szlom i mały Dawidek. Chętnie zgodziłem się, by pobiegać po sąsiednich podwórkach. Wchodziliśmy na drzewa, ale Abram zaproponował ulubioną zabawę- bieganie za kółkiem. Każdy nas chciał to robić pierwszy, więc kolega powiedział swoją ulubioną wyliczankę. Stanęliśmy w kółku i usłyszeliśmy: „Am dam des. Wise mare Pres. Wise Mare pompelom. Am dam des”. Szczęście mi nie dopisało i mogłem zacząć jako ostatni. Abramek pierwszy wziął starą fajerkę żeliwną i gruby drut podobny do pogrzebacza. Mistrzowsko prowadził kółko, które „posłusznie” toczyło po „kocich łbach”. Szlom wołał toczyć potem drewniane obręcze rowerowe, które niesamowicie hałasowały na drodze. Chłopcy zgodzili się w końcu na serso. Wzięliśmy kijki-szpadę i łapaliśmy na nie obręcze- w tej konkurencji byłem nie do pokonania.

Gdy i to nam się znudziło, wzięliśmy fruckę- zabawkę ze sznurka i guzika z dwiema dziurkami, w której to grze Mosze był najlepszy. Wkrótce zgłodnieliśmy, więc poszliśmy do sklepu, by kupić chałkę. Tam usłyszałem śmieszne słowa właścicielki-Żydówki zachwalającej towary i zachęcającej do ich kupna klientów narodowości polskiej: „Dzień dobry się z państwami...”, „Co pani uważa?”, „To nie jest mięso, to jest lalka!”. Gdy się posililiśmy, postanowiliśmy pobawić się w małej altance. Ponieważ większość podwórek była nieogrodzona, łatwo weszliśmy na jedno z nich. Z okazji Święta Szałasów zobaczyliśmy przylegającą do domu altanę z zielonych gałęzi. Bawiliśmy się w okolicy kuczek i zdziwieni, zamiast reprimendy, dostaliśmy kawałek macy. Pełni energii pobieглиśmy zatem na przeciwległy do starostwa róg ul. Piłsudskiego i Kilińskiego, gdzie stała piętrowa drewniana willa p. Gocmanowej, która pielęgnowała swój ogród kwiatowo- warzywny. Nie udało nam się nic zdobyć, więc pobieглиśmy w stronę drewnianego domu. Miał tam gabinet p. Goldman, felczer wzbudzający powszechny respekt, bo szczepił dzieci przeciwko ospie. „Zmykajcie stąd, urwisy”- postraszył nas wielką szklaną strzykawką. Nie było innego wyjścia, jak pobic na jabłko do ogrodu przy pałacu Dernałowiczów. Tu niestety także nam się nie powiodło, bo zaskoczyła nas szalona hrabina wymachująca swym wykonanym z... kartonu rewolwerem!

„Igor- wstawaj!” – usłyszałem. Okazało się, że obudziłem się we własnym łóżku, a ten niesamowity dzień pełen zabaw to tylko wytwór mojej wyobraźni. Prawdą jest natomiast to, że z powodu nienawiści, bezmyślności chłopcy z fotografii- koledzy zabaw z mojego snu musieli zginąć, a prawdziwe życie to nie gra komputerowa. Zastanawiam się nad ich losami, myślę, gdzie zostały pochowane ich ciała i chciałbym położyć symboliczny kamyczek na ich grobach, by w ten sposób uczcić ich pamięć. Życie jest niestety ulotne jak piękno maków, złamanych przez wiatr, wysuszonych przez słońce czy zdeptanych przez nieostrożnych wędrowców, ale może być bardzo piękne, lecz tylko wtedy, gdy nie powtórzy się już nigdy „taki czas, gdy oczom zabrakło łez”, gdy nienawistni i nietolerancyjni ludzie ponownie nie „spuszczą historii z łańcucha”, która zabiera radość dzieciństwa kolegom podobnym do tych z fotografii, kolegom ze snu...

(praca w oryginalnym kształcie językowym)